SPEKTAKL NIESŁABY U ALI BABY

na Dzień Kobiet znajdziecie w następnym numerze.

Z poważaniem
. Wacław Bisko

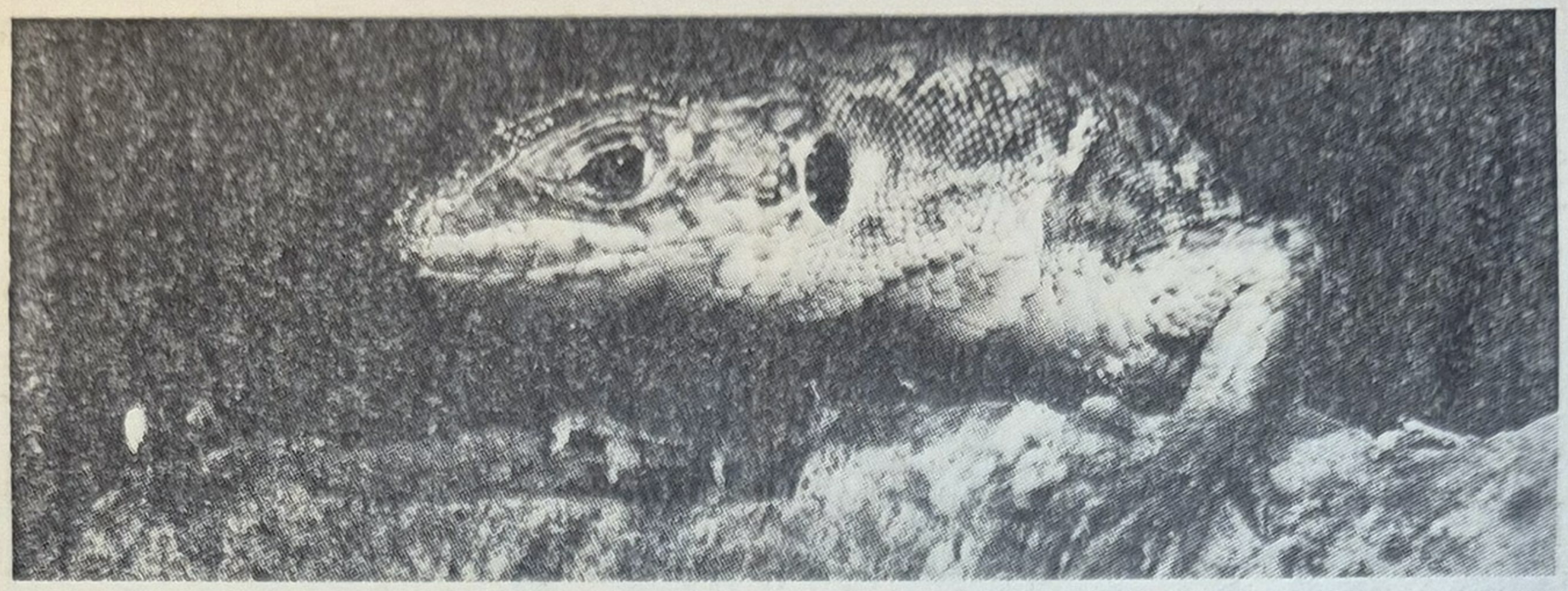

Mówi się o płazach i gadach, że są leniwe, gdyż lubią się wylegiwać na słońcu. Prawda jest jednak inna. Zwierzętom tym ciepło jest niezbędnie potrzebne, aby pokarm znajdujący się w ich żołądkach i jelitach mógł ulec strawieniu.

Tylko nieliczne gatunki płazów i gadów, przystosowane do życia w klimacie umiarkowanym można spotkać u nas większość żyje w strefie tropikalnej.

Dziś na str. 4—5 przeczytajcie reportaż o przygodach ze zwierzętami w poznańskim

ZOO

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 16 (2112) 25 lutego 1972 r. Cena 50 gr

PRAWDA JAK legenda

KRĄŻĄ O NIM LEGENDY, że do Jeleniej Góry wprowadziło go dwóch hitlerowskich żołnierzy, których uprzednio rozbroił...

Krążą legendy — chociaż czas nie jest aż tak odległy od tamtego maja 1945 roku i chociaż prawda — dziś, po dwudziestu siedmiu bez mała latach — bardziej legendę przypomina niż rzeczywistość...

Jeszcze trwała wojna. Jeszcze broniły się hitlerowskie twierdze, kiedy Wojciech Tabaka otrzymał z Powiatowego Komitetu PPR w Częstochowie pismo kierujące go do Kielc, a stamtąd na Dolny Śląsk. Na Ziemiach Odzyskanych trzeba było organizować polską władzę cywilną.

W Trzebnicy, w której mieściła się w kwietniu 1945 roku siedziba władz wojewódzkich, wręczono mu dokument czyniący go Pełnomocnikiem Rządu na obwód Nr 29, czyli na powiat Jelenia Góra.

Kiedy zwrócił się do sekretarza Wojewódzkiego PPR, towarzysza Stanisława Kołodzieja, z prośbą o wytyczne i metody działania, usłyszał, że wytycznymi mają mu być uczciwość Polaka i partyjne sumienie...

Otrzymał przed wyjazdem 160 tysięcy złotych na wydatki związane z urzędowaniem, ciężarówkę i ośmioosobowy oddział Milicji Obywatelskiej.

Pierwsze dni władzy

Jest dżdżyste przedpołudnie, 21 maja 1945 roku. Szosą z Trzebnicy na Jelenią Górę jedzie ciężarówka. Jedzie wolno, omijając liczne bombowe leje i zasieki pozostawione przez hitlerowców.

Podróżni trzymają broń gotową do strzału. Co pewien czas na drodze pojawia się grupa ludzi zdążających w przeciwnym kierunku. Niektórzy mają na sobie obozowe pasiaki, inni cywilne ubrania.

C. d. na str. 4—5

Mamy już KÓŁKA do MINI-KARÓW!

Postarał się o nie Inspektorat MSR Głównej Kwatery ZHP dzięki uprzejmości kierownictwa i Komitetu Rodzicielskiego Szk. Podst. nr 17 w Warszawie.

UWAGA DRUŻYNY HARCERSKIE I SZKOŁY SPOZA WARSZAWY!

Możecie już składać zamówienia z podaniem ilości kółek oraz dokładnym adresem i nazwą drużyny ZHP lub szkoły.

Zamówienia powinny być **poświadczone pieczątką** i kierowane na adres: **Redakcja „Świata Młodych", Warszawa ul. Mokotowska 24.** Kółka będziemy wysyłali za zaliczeniem pocztowym.

UCZNIOWIE SZKÓŁ LEŻĄCYCH NA TERENIE TZW. WIELKIEJ WARSZAWY mogą dokonywać zakupów kółek bezpośrednio w **Rozdzielni Materiałów i Półfabrykatów, Warszawa, ul. Czerniakowska 102, za okazaniem ważnej legitymacji szkolnej.**

Cena jednego kółka, zarówno wysyłanego przez redakcję, jak i zakupionego w Rozdzielni **WYNOSI PIĘĆ ZŁOTYCH.**

Samochód napędzany ...wodą

Wszystkie potężne firmy samochodowe od lat poszukują rozwiązania konstrukcyjnego silnika, który nie zatruwałby atmosfery szkodliwymi spalinami. Najwięcej mówi się o samochodach elektrycznych. Tymczasem w Związku Radzieckim narodziła się myśl skonstruowania silnika samochodowego, w którym w charakterze paliwa wykorzystana byłaby... woda.

Wzór chemiczny wody — jak pamiętacie — to H_2O, czyli w jednej cząsteczce wody znajduje się jeden atom tlenu (O) i dwa atomy wodoru (H). Otóż za pomocą generatora wodorowego woda rozkładałaby się na poszczególne pierwiastki, a więc na wodór i tlen. Wodór podawany byłby do cylindrów, gdzie ulegając spaleniu (pali się bardzo łatwo) dostarczałby energii systemowi napędzającemu. Tlen natomiast wydalany byłby do atmosfery. Byłoby to idealne ze wszech miar rozwiązanie. „Samochód-truciciel" przekształciłby się w pojazd ratujący atmosferę ziemską i znacznie poprawiający warunki życia na ziemi. Przeprowadzone teoretyczne obliczenia wykazują, że na przejechanie 950 km pojazd napędzany takim silnikiem potrzebowałby zaledwie 4 litry wody!

O perspektywach nowego „bezdymnego" silnika samochodowego trudno w tej chwili wyrokować. Jednakże szybki postęp techniczny na świecie wskazuje, że i w tej dziedzinie zbliżamy się do nowego rozwiązania. Jedno wydaje się pewne, że obecny „samochód-truciciel" długo nie będzie egzystował i, być może, jeszcze w tym wieku doczekamy momentu, kiedy wyjdzie zakaz jego używania, a już na pewno takim zakazem objęte zostaną centra wielkich metropolii świata.

(wg „Tiechniki Mołodieży")

(b)

Przed decyzją o kierunku dalszej nauki

KIM ZOSTAĆ?

Jak każdego roku o tej porze, od kilku tygodni napływają do redakcji listy z prośbą o poradę, o informacje związane z wyborem zawodu, z wyborem kierunku dalszej nauki. Chcemy więc dziś zapoczątkować na łamach „Świata Młodych" rozmowę o tych sprawach.

Co drugi z nadesłanych w tym roku listów zawiera pytanie: *„do jakiej szkoły pójść, aby zostać piosenkarką, aktorką filmową?"*. Wielu z Was zatem marzy o karierze na scenie, na dużym lub małym ekranie. Czy to dobrze, czy źle? Trudno odpowiedzieć jednoznacznie.

Przy wyborze zawodu — podobnie jak w wielu innych przypadkach — następuje bowiem zderzenie indywidualnych pragnień z możliwościami. W tym wypadku z możliwościami uzyskania miejsca w określonej szkole średniej lub zawodowej. Ilość miejsc w różnych szkołach odzwierciedla zaś w jakimś przybliżeniu zapotrzebowanie naszego kraju na specjalistów w różnych zawodach.

Wróćmy do zawodu aktora. W 1970 r. w teatrach, operach, operetkach, filharmoniach, przedsiębiorstwach estradowych i cyrkach pracowało w charakterze aktorów, reżyserów, muzyków, śpiewaków i piosenkarzy 8.691 osób. W tym samym czasie w przemyśle było zatrudnionych ponad 4 miliony pracowników, w budownictwie ponad milion, w transporcie oraz handlu po blisko milion osób. Lekarzy mieliśmy w 1970 r. ok. 50 tys., nauczycieli ponad 200 tys. Jak z tego wynika, zapotrzebowanie na aktorów i piosenkarzy było wielokrotnie mniejsze niż na specjalistów w innych zawodach.

Czy stąd wniosek, że wszyscy autorzy listów interesujący się tym zawodem powinni zrezygnować ze swych marzeń? Chyba, nie! Ale muszą liczyć się z tym, że droga do tego zawodu jest trudniejsza, że konkurencja jest znacznie większa, że spośród dużej liczby kandydatów tylko niektórzy osiągną swój cel. Muszą zdawać sobie sprawę, że ryzykują.

Z tego przykładu można wyciągnąć natomiast inny wniosek: zanim podejmie się decyzję o wyborze zawodu trzeba ją przemyśleć od różnych stron. Trzeba sobie uświadomić wszystkie „za" i „przeciw" i dopiero wtedy zdecydować.

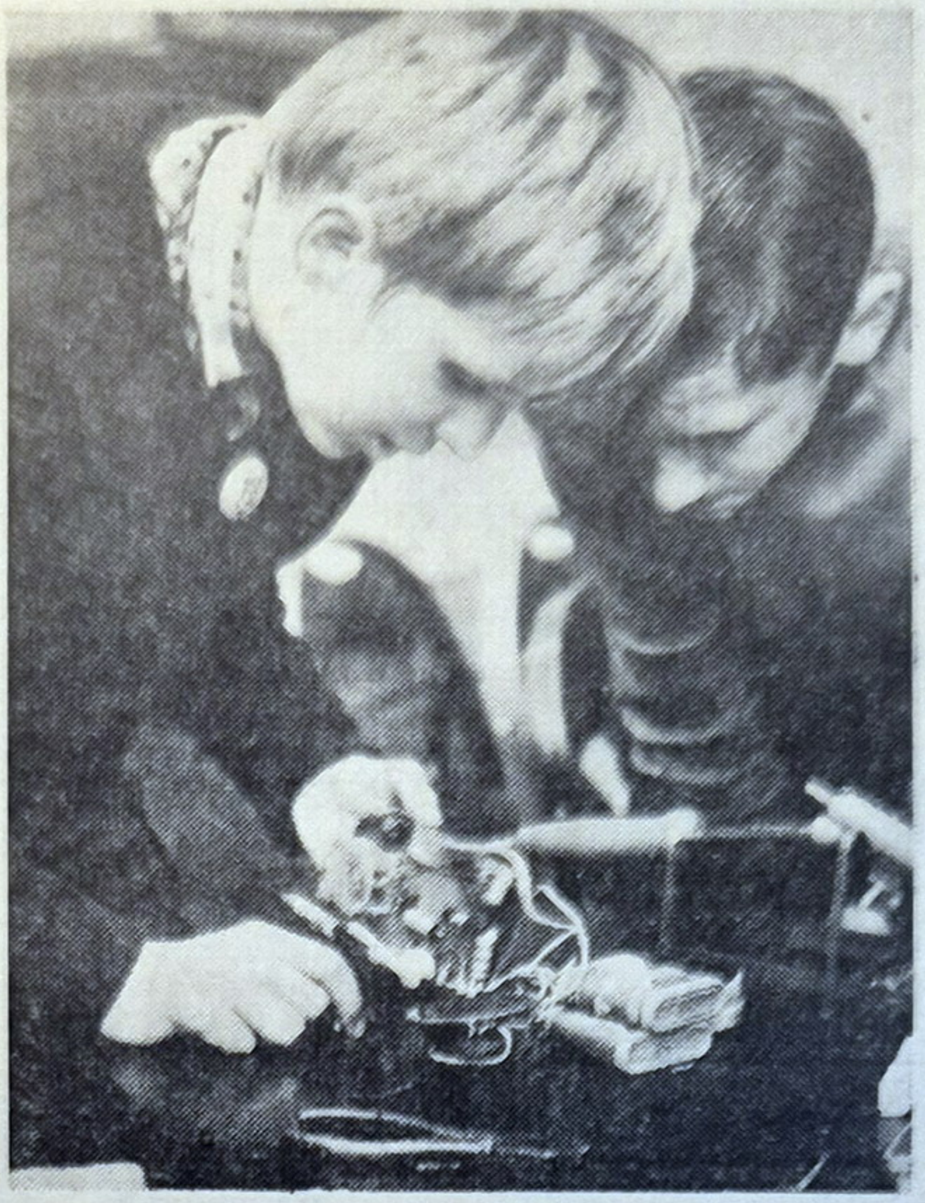

MOŻNA LICZYĆ NA MIEJSCA...

W r. szk. 1972/73 nastąpi zwiększenie ilości miejsc w zasadniczych szkołach budowlanych i w zasadniczych szkołach rolniczych. Wiąże się to z ogromnymi potrzebami kraju w tych dziedzinach gospodarki.

Rozwój naszego przemysłu wymaga budowy nowych fabryk. Musimy również przyspieszyć budownictwo mieszkaniowe. Obecnie mamy w Polsce 8 milionów mieszkań. Aby zlikwidować kłopoty mieszkaniowe, w ciągu najbliższych 20 lat trzeba wybudować 7 milionów nowych. Prawie drugą Polskę. Fachowcy w tej dziedzinie będą więc rozchwytywani.

Kierunek na specjalizowanie się gospodarstw rolnych w różnych uprawach lub hodowli wymaga znacznie wyższego poziomu fachowego przygotowania rolników. Ilość miejsc w zasadniczych szkołach rolniczych wzrośnie w nowym roku szkolnym o ponad 5 tys.

Wzrasta też zapotrzebowanie na kwalifikowanych mechaników - kierowców i kierowców pojazdów samochodowych. Do tych zawodów można również zdobyć przygotowanie w zasadniczych szkołach zawodowych.

SZKOŁY, W KTÓRYCH MOŻECIE KONTYNUOWAĆ NAUKĘ

Według obliczeń Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego 91,4 proc. tegorocznych absolwentów szkół podstawowych ma w tym roku szansę kontynuowania nauki. W porównaniu z ub. r. ilość miejsc w szkołach średnich i zawodowych wzrośnie o kilka tysięcy.

Do jakich więc szkół możecie starać się o przyjęcie?

1. LICEA OGÓLNOKSZTAŁCĄCE są szkołami przygotowującymi do dalszej nauki w szkołach wyższych lub w zawodowych szkołach pomaturalnych. Nie dają one żadnego przygotowania zawodowego. Nauka w nich trwa 4 lata. Kto decyduje się pójść do tej szkoły, powinien się więc liczyć, że po jej ukończeniu będzie kształcił się dalej.

Ilość miejsc w liceach ogólnokształcących jest stosunkowo ograniczona. Na każdych 10 absolwentów VIII klasy szanse przyjęcia do tych szkół posiada niespełna 2 kandydatów. Obowiązuje więc egzamin wstępny.

2. TECHNIKA I LICEA ZAWODOWE są szkołami dającymi pełne średnie wykształcenie. Umożliwiają one podjęcie po ich ukończeniu studiów wyższych, a jednocześnie przygotowują do pracy w jednej z kilkuset specjalności w dziedzinie przemysłu, budownictwa, transportu, rolnictwa, leśnictwa, oświaty, kultury i usług. Absolwenci tych szkół otrzymują świadectwo dojrzałości i dyplom technika lub równorzędny. Nauka trwa 4 lub 5 lat.

Ilość miejsc w technikach jest podobna jak w liceach ogólnokształcących. Obowiązują również egzaminy wstępne.

Od 1970 r. zaczęto również organizować 4-letnie LICEA ZAWODOWE dające ogólne wykształcenie maturalne i dyplom kwalifikowanego robotnika w niektórych — wymagających lepszego teoretycznego przygotowania — specjalnościach. Przygotowują one mechaników obróbki skrawaniem, mechaników narzędzi pomiarowych, mechaników automatyki przemysłowej, mechaników budowy i naprawy maszyn, monterów urządzeń elektronicznych, elektro-mechaników urządzeń przemysłowych, operatorów procesów przemysłu chemicznego, mechaników pojazdów drogowych, mechaników urządzeń obróbki plastycznej oraz mechaników naprawy i eksploatacji urządzeń chłodniczych.

W szkołach tych w r. szk. 1972/73 będzie w klasach pierwszych 16.600 miejsc. Powstały one już we wszystkich województwach.

3. ZASADNICZE SZKOŁY ZAWODOWE są szkołami przygotowującymi kwalifikowanych: robotników dla przemysłu i budownictwa, pracowników transportu, handlu i usług oraz rolników. Nauka trwa 2 lub 3 lata. W szkołach tych jest więcej miejsc niż w technikach, liceach zawodowych i ogólnokształcących. Spośród każdych 10 absolwentów VIII klas prawie 6 ma szansę dostać się do zasadniczej szkoły zawodowej. Kandydaci przyjmowani są w zasadzie bez egzaminu wstępnego, ale w wypadku większej ilości kandydatów szkoła ma prawo zorganizować egzamin.

Absolwenci zasadniczych szkół zawodowych mają możliwość podjęcia pracy zawodowej lub kontynuowania nauki w 3-letnim technikum.

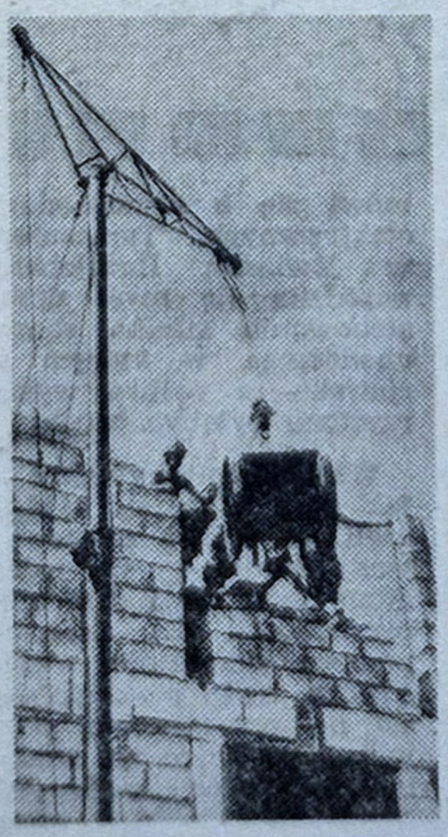

Zdarzają się i takie listy: *„Uczę się dobrze, ale nie wiem do jakiej pójść szkoły. Może redakcja mi poradzi..."*. Niestety, w takich wypadkach, nie możemy nic poradzić. Nie znamy przecież ani zainteresowań, ani uzdolnień, ani warunków materialnych piszącego list. Nie wiemy też, jakie szkoły znajdują się na terenie powiatu, województwa, gdzie mieszka proszący o radę.

KTO MOŻE PORADZIĆ?

Do kogo więc zwracać się z takimi pytaniami?

W pierwszym rzędzie — do wychowawcy klasy lub do kierownika szkoły. W każdej szkole znajduje się bowiem „Informator dla kandydatów do szkół zawodowych". Wprawdzie informator na rok szkolny 1972/73 jeszcze nie dotarł do szkół, ale można korzystać z zeszłorocznego.

Jeśli ktoś ma jednak większe trudności ze zdecydowaniem się — nie jest pewien np. czy jego zdolności, stan zdrowia odpowiadają wymaganiom warunkującym podjęcie pracy w zawodzie, o którym marzy, albo chciałby pójść do innej szkoły niż radzą mu rodzice — powinien zwrócić się o pomoc do poradni wychowawczo-zawodowej. Istnieje obecnie 325 takich poradni, niestety nie w każdym powiecie. Adres najbliższej poradni można otrzymać w swojej szkole.

W ub. r. poradnie wychowawczo-zawodowe udzieliły 121 tys. porad. Co piąty, co szósty ósmoklasista korzystał z ich pomocy. W 15 tys. wypadków pomogły w podjęciu decyzji tym, którzy mieli jakieś kłopoty z wyborem.

Informacje przygotował: JERZY MAJKA

OTWIERAMY SKRZYNKĘ PYTAŃ

● Już w najbliższych numerach odpowiemy na pytania czytelników dotyczące szkół artystycznych, wojskowych, milicyjnych, górniczych oraz morskich.

Czekamy na dalsze pytania. Mogą one dotyczyć nie tylko szkół, ale również różnych kłopotów, które macie z wyborem zawodu. Otwieramy skrzynkę pytań na te tematy.

Ich harcerski dom

Trudno wprost zliczyć ile w jednej Izbie harcerskiej może zmieścić się kącików. I to wówczas, gdy jest to mała zwykła sala, taka jak w Szkole Podstawowej nr 50 w Warszawie. Harcerze z 260 WDH przez 13 lat gromadzili rozmaite dziwne przedmioty, które przyciągają wzrok, każą zatrzymać się na dłużej, wspominać lata obozowych wędrówek.

Izba jest czynna cały dzień, w czasie przerw wpadają tu zastępowi, po południu odbywają się zbiórki harcerskie. Każdy ciekawski ogląda najpierw zbrojownię, w której jest 5 hełmów, 8 bagnetów, 10 szabel, ostrogi, stara rakietnica — wszystko to pamiątki z dwóch wojen światowych. Harcerze znaleźli eksponaty na wycieczkach, część podarowali im znajomi, a niektóre szable sami wykopali nad Wisłą, gdzie kilka lat temu odkryto magazyn amunicji. Saperzy likwidując niewypały pozwolili harcerzom zabrać starą broń. Kustoszem zbrojowni jest Robert Kalinowski, który opanował znakomicie sztukę konserwacji.

Bogato wygląda kącik plakietek i proporczyków, podobnie jak i drugi kącik zwany — orkiestrowym. Na ścianie wisi 6 fanfar, 13 sygnałówek, 9 werbli, czynele i ogromny bęben marszowy. Osobne miejsce zajmują tu pamiątki od węgierskich pionierów, z którymi harcerze zawarli wieczystą przyjaźń. Na honorowym miejscu wisi sztandar pionierów z Szentendre, oraz mapa Węgier.

Żadna szanująca się brać harcerska nie obejdzie się bez obozowych totemów. Nic dziwnego, że harcerze pieczołowicie przechowują je w swojej Izbie, a trzeba przyznać, że „dziadek" o świecących oczach przywieziony z obozu w Mrzeżynie wygląda jak prawdziwy. Równie ciekawie wygląda smok. Wokół totemów postawiono pieńki. Na wysokim i grubym pniu brzozowym stoi zdobyty w ubiegłym roku puchar przechodni Zarządu Stołecznego ZMS za najlepiej urządzony biwak zlotowy. Na tym samym pniu leży też medal Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa przyznany harcerzom za opieką nad Miejscem Pamięci Narodowej przy ul. Kępnej w Warszawie.

Na honorowym miejscu wisi sztandar 260 WDH — ufundowany przez Front Jedności Narodu w 1962 roku.

Umeblowaniem Izby są ławy i stoły wykonane przez samych harcerzy. W swojej Izbie hodują także jałowce, które przypominają im leśne wyprawy.

Harcerze zbierają wszystko. W czasie jednej z wędrówek znaleźli na szosie piękną podkowę. Po powrocie z wycieczki zawiesili ją nad drzwiami wejściowymi. Według dawnych wierzeń ma ona przynosić szczęście. Im, harcerzom z 260 WDH, każde życzenie się spełnia, zwłaszcza to jedno, by ich Izba była najmilszym, najciekawszym harcerskim domem.

ROMA JABŁOŃSKA

Foto: Kajetan Adamowski

Na łyżwy do Doliny Szwajcarskiej

JUŻ NA POCZĄTKU naszego stulecia ulubionym miejscem zimowych spotkań warszawiaków było lodowisko w Dolinie Szwajcarskiej. Holendrowanie należało wówczas do niezwykle atrakcyjnych rozrywek.

Najstarsza ślizgawka Warszawy po wielu latach zapomnienia ożyła na nowo pewnej lutowej niedzieli 1972 r. Stolicy została przywrócona piękna, zimowa tradycja...

Kolorowe lampiony, wesoło huśtające się na wietrze girlandy baloników, lodowisko skrzące się w smugach świateł reflektorów. Wokoło nieprzeliczone tłumy.

Niebawem na lodowisku rozpocznie się wielki bal kostiumowy. Popularna orkiestra z Chmielnej gra warszawską polkę. Pierwsze pary ruszają w tany.

Nie zawiodła pomysłowość warszawiaków! Najwięcej zachwytu wzbudzają stroje z przełomu XIX i XX wieku. Co za szyk i czar! Z niesłychanym wdziękiem suną damy w krynolinach. Towarzyszą im dystyngowani dżentelmeni we frakach. Wśród nich czynią zamieszanie i wywołują salwy śmiechu warszawscy apasze w kraciastych czapkach. Jest i bywalce warszawskich kawiarń — wytworny uwodziciel w meloniku. Oto sobie tylko znanym sposobem wynalazł w tłumie uroczego kominiarza — panią Wandę Gorup. I, o dziwo, obydwoje zdobywają pierwsze miejsce za walc na lodzie, choć tańczą ze sobą po raz pierwszy w życiu.

— Cały czas martwiliśmy się tylko o to, aby nam się drabinka kominiarska w tańcu nie zgubiła — śmieje się partner pani Wandy.

Publiczności podoba się bardzo warszawska kwiaciarka, która tańczy z koszem pełnym kwiatów, pomysłowo podświetlonym żaróweczkami. Ona to właśnie za swoją kreację otrzymuje drugą nagrodę. Trzecią zdobywa para młodożeńców, która wprost ze ślubu zjawiła się w Dolinie i swoje wesele świętuje na łyżwach.

W konkursie na najbardziej pomysłowy strój zwycięża najmłodsza uczestniczka balu — 6-letnia Joasia Kilian. Króluje jako Syrenka. W srebrzystej tkaninie, do złudzenia imitującej połyskliwą łuskę tańczy dzierżąc dzielnie tarczę i miecz. Ktoś z dorosłych bierze Syrenkę na ręce i podnosi wysoko, wysoko. Syrenka śmieje się, wszyscy biją głośne brawa.

Wielkie zainteresowanie widzów wzbudza 90-letni pan Stanisław Twardo. Na łyżwach jeździ od 9 roku życia. Przed wielu laty był stałym bywalcem na lodowisku w Dolinie Szwajcarskiej.

Dziś jest także. A największą radością dla tego wiekowego łyżwiarza jest to, że w Dolinie w takt walca tańczy na łyżwach warszawska młodzież.

BARBARA SKÓRSKA

Foto: Władysław Juzwik

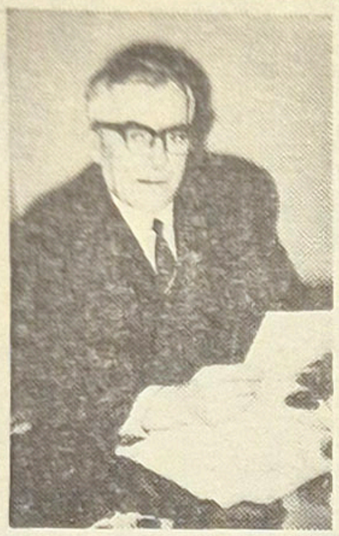

Towarzysz WOJCIECH TABAKA był uczestnikiem III Powstania Śląskiego. W 1939 roku bronił ojczyzny w armii generała Kleeberga, która walczyła do dnia 5 października. Wraz z innymi „kleeberczykami" dostał się do niewoli. Uciekł z niej, po czym aresztowany w czasie łapanki okupację spędził w obozie pracy w Kędzierzynie.

W lutym 1945 roku wraca z obozu pod Częstochowę. Wstępuje do Polskiej Partii Robotniczej, organizuje w okolicy koła PPR.

W kwietniu 1945 roku zostaje Pełnomocnikiem Rządu na okręg nr 29.

Foto: Józef Datz

C. d. ze str. 1

Po latach przymusowej pracy u Niemców lub pobytu w obozach, wracają do domów. Jedna z takich grup zatrzymuje samochód.

— Dokąd jedziecie? Do Jeleniej Góry? Tam sami hitlerowcy! W lasach pełno Ukraińców z bandy Własowa. Mordują Polaków. Wracajcie!

Wśród pasażerów ciężarówki — konsternacja. Nikt nie chce ginąć kilkanaście dni po zakończeniu wojny! Można przecież przeczekać i pojechać później, jak się uspokoi...

— Kto się boi, niech wraca! — Wojciech Tabaka spogląda na podkomendnych. Nikt nie wysiada. Ciężarówka rusza więc dalej. Do Jeleniej Góry przyjeżdżają późnym wieczorem.

Najwyższą władzę w mieście sprawuje wojenny komendant miasta — radziecki oficer w randze majora, który przydziela im miejsca na nocleg w jednej ze szkół. Ostrzega również, żeby nie chodzić w pojedynkę, nie wywieszać polskich flag. W mieście, które dawniej liczyło 70 tysięcy mieszkańców, jest ich teraz ponad 160 tysięcy. Są tu uciekinierzy z Berlina, Drezna i innych miast. Są również przebrani w cywilne ubrania gestapowcy i esesmani. W górach kryją się uzbrojone hitlerowskie oddziały. O ich działalności dają znać zbrodnie i morderstwa popełniane na radzieckich żołnierzach, którzy sami, lub w mniejszych grupach zapuszczają się nieco dalej od śródmieścia.

Komendant miasta pomaga w zorganizowaniu spotkania z byłymi cywilnymi władzami niemieckimi. W niedzielę, punktualnie o godzinie 10.00, towarzysz Tabaka w asyście kilku osób wkracza do sali konferencyjnej magistratu. Drzwi otwiera mu portier w liberii. Wokół owalnego stołu czeka dwunastu niemieckich urzędników. Są wystraszeni. Widać, że na gruzach Berlina pogrzebali swoją butę. Teraz już tylko boją się.

— Od tej chwili respektowane będą wyłącznie moje zarządzenia. Jutro o ósmej rano rozpoczynam urzędowanie w budynku starostwa. Proszę o przekazanie mi wszystkich urządzeń i przygotowanie sprawozdania o sytuacji w powiecie...

Tabaka mówi tonem rozkazującym. Krótkimi zdaniami. Jest byłym żołnierzem. To robi wrażenie. Sprzeciwów nie będzie. Polaków jest jeszcze niewielu, ale stacjonują w mieście jednostki radzieckie.

Flaga na maszt

W poniedziałek 24 maja o godzinie ósmej rano biało-czerwona flaga łopocze nad starostwem.

Niestety, sprawozdanie landrata — czyli byłego hitlerowskiego starosty — nie brzmi wesoło. Sieć telefoniczna w powiecie nie istnieje w ogóle. Tama wodna w Sobieszowie zagrożona. Pola zryte okopami, a 75 procent terenu zaminowane...

— Polecam w przeciągu siedmiu dni uruchomić wszystkie telefony w zachodniej części powiatu! W ciągu następnych siedmiu — w pozostałej! Należy zasypać wszystkie okopy i w miarę możliwości naprawić tamę — polecenia brzmią jak rozkazy.

Rzeczywiście, w wyznaczonym terminie zaczynają działać telefony. Nazajutrz sznury ludzi zdążają z łopatami i kilofami za miasto. Będą tam pracować przy zasypywaniu okopów.

Pierwsi burmistrzowie

Pierwszym burmistrzem w powiecie mianowany został były major Wojska Polskiego — Steingert. Wprowadzał go na stanowisko towarzysz Tabaka, któremu już w powiecie nadano przydomek „Boss", a to dzięki nieustępliwej postawie, niezbędnej zresztą w tamtych warunkach.

Objęcie funkcji burmistrza odbyło się niespodziewanie uroczyście. Na władzę z Jeleniej Góry oczekiwał przed pałacem Schaffgotschów w Cieplicach tłum ludzi. Kiedy tylko samochód zatrzymał się, z tłumu wysunęła się dziewczynka w krakowskim stroju i wręczyła towarzyszowi Tabace pęk tulipanów. Tuż za nią zdążała jej matka niosąc na tacy chleb i sól.

— Witamy polską władzę — przemówiła po polsku — **nareszcie będziemy mieli polską władzę...**

Ludzie utworzyli szpaler pokazując na rękach obozowe znaki. Byli to Polacy wywiezieni przez Niemców na przymusowe roboty, kiedy się dowiedzieli, że tu będzie Polska, postanowili pozostać.

Następny burmistrz miał lat nie wiele więcej ponad dwadzieścia. Pojechał pewnego popołudnia do Karpacza, ale już nazajutrz rano zjawił się z powrotem.

— Całą noc nie zmrużyłem oka — zameldował. Był wyraźnie przestraszony. **— Tam nie ma ani jednego Polaka, dookoła strzelanina. Nie pojadę tam więcej!**

— Taki z was żołnierz? Taki Polak?! — towarzyszowi Tabace żal się zrobiło młodego burmistrza, ale nie miał innego wyjścia. **— Rozkazuję wam natychmiast wrócić do Karpacza! Możecie stąd wziąć kilku milicjantów...**

Natychmiast jednak po wyjściu Stępniewskiego — tak się ów burmistrz nazywał — towarzysz Tabaka wezwał landrata.

— Jak burmistrzowi z Karpacza spadnie włos z głowy, to...

Landrat nie ma wątpliwości, co to „to" oznacza.

Nazajutrz dzwoni telefon od Stępniewskiego:

— W porządku! Na magistracie wywiesiłem polską flagę, wokół budynku spaceruje dwóch... niemieckich żołnierzy z karabinami! Mundury mają niemieckie, ale na rękawach... biało-czerwone opaski!

W ten sposób byli „władcy" Europy demonstrowali swoje posłuszeństwo wobec narodu, którego istnienie jeszcze tak niedawno chcieli wymazać z historii.

Stępniewski urząd burmistrza sprawował przez kilka lat, z zadania wywiązywał się doskonale.

Walka trwa

Nie wszystko, niestety, idzie pomyślnie. Przybywa polskiej ludności, ale nie każdy zatrzymuje się z myślą, żeby pozostać na zawsze. Kradzieże są na porządku dziennym. Czego nie kradną! Któregoś dnia ukradziono nawet lokomotywę...

To jedna strona medalu. Jest jednak i druga.

Polscy osiedleńcy, którzy ściągają tu z całego kraju, żyją w ciągłym lęku. Nie ma tygodnia bez ofiar. Nocami pojawiają się łuny pożarów. To daje o sobie znać Werhwolf.*) Byli esesmani, gestapowcy, fanatyczni hitlerowcy — nie chcą się pogodzić z nową rzeczywistością. Na szczęście w czerwcu zajmuje koszary w Jeżowie Sudeckim polskie wojsko. Wojsko organizuje akcje przeciw bandom.

Towarzysz Tabaka pewnego dnia zaprasza niemiecką inteligencję z całego powiatu. Pokazuje zebranym swój numer obozowy. Mówi: Wojna pochłonęła wiele ofiar. Biegu historii odwrócić się nie da, zapobiec można jedynie dalszym niepotrzebnym ofiarom. Oczywiście Polacy nie pozwolą się bezkarnie zabijać! Będę stosował najsurowsze kary za pomoc udzielaną bandytom!

Polska, nieliczna jeszcze ludność, korzystała z kuchni wojskowej. Niemiecka — wydobywała stare zapasy. O dowiezieniu czegokolwiek z głębi Polski nie było mowy.

— Jutro o 13,00 jedziemy do Szklarskiej Poręby — towarzysz Tabaka chce sytuację sprawdzić na miejscu.

Kiedy nazajutrz wychodzi przed budynek, widzi, że samochód, którym jadą eskortuje czterech motocyklistów. Na głowach mają niemieckie hełmy, a na hełmach wymalowane białą olejną farbą... polskie orły!

Nie wygląda to wesoło i przez moment towarzysz Wojciech przypomina sobie wszystkie ostrzeżenia. Ale wycofać się już nie można.

— Uważajcie — przestrzega współpracowników — **broń trzymajcie w pogotowiu. W razie czego jeden wycofuje się i sprowadza pomoc...**

Po wyjeździe z miasta motocyklistów przybywa. Już jest ich kilkunastu. Samochód nabiera szybkości, która od momentu wjazdu na leśną drogę staje się wręcz niebezpieczna.

Na miejscu, w Szklarskiej Porębie, okazuje się, że to... landrat załatwił obstawę „Bossa".

W domu sierot rzeczywiście panował głód. Towarzysz Tabaka polecił dostarczać żywność z polskiej kuchni.

*

Mijały dni, każdy z tych dni miał posmak frontowych walk. Walk o zasiewanie pól, o zbiory, o chleb, o otwarcie szkół o spokój i bezpieczeństwo.

Już w 1945 roku obchodzone było w Jeleniej Górze Święto 22 Lipca. Tu już 5 sierpnia tego roku przyjechała pierwsza wycieczka z Uniwersytetu Jagiellońskiego z Krakowa.

Powiat jeleniogórski był jednym z pierwszych powiatów na naszych Ziemiach Zachodnich, gdzie najszybciej usunięto ślady wojny i który najszybciej został zagospodarowany.

Przed 27 laty był to po prostu okręg numer 29, w którym rządził towarzysz Wojciech Tabaka.

WIESŁAWA MROCZEK

Rys. J. Rocki

Obstawa...

Przeróżne obowiązki wypełniać musiał w owym czasie Pełnomocnik Rządu. Powiat podlegał jego wyłącznej władzy. Najbliższy sąd znajdował się w Katowicach. Połączenie kolejowe z Wrocławiem nie istniało.

Pewnego dnia przyjeżdża wysłannik ze Szklarskiej Poręby, gdzie znajduje się dom niemieckich sierot. Dzieci od dłuższego czasu cierpią głód. Trzeba im pomóc!

Po tej odprawie ludność niemiecka tworzy tzw. społeczną milicję, której zadaniem jest pilnowanie porządku. Dzięki tej milicji ujawnione zostają magazyny żywnościowe a nawet miejsca ukrycia Wehrwolfu.

PRAWDA JAK legenda

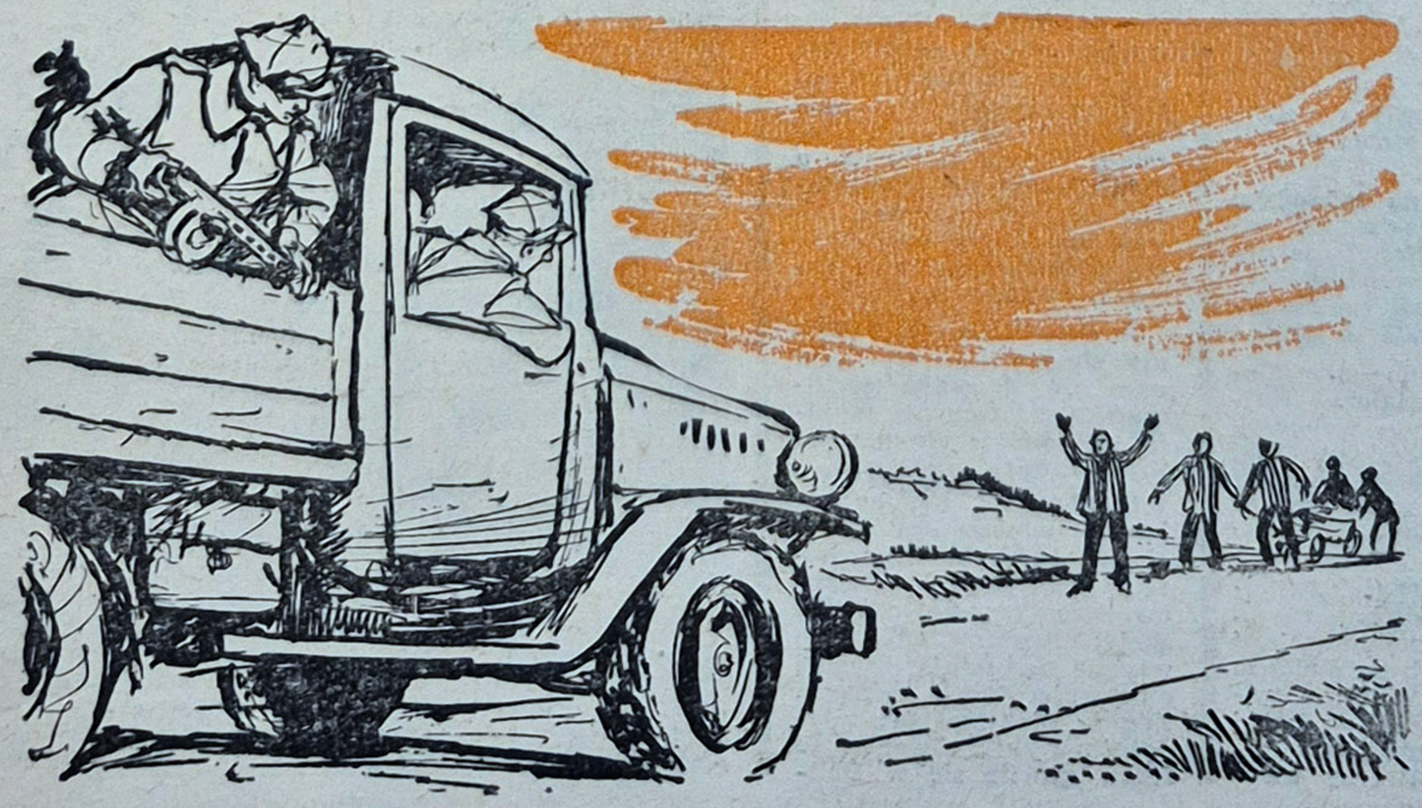

*) Wehrwolf — dosłownie: wilkołak. Taką nazwę przybrali esesmani, którzy po zakończeniu wojny przeszli do podziemia, aby stosować terror wobec ludności i polskich władz.

OKO W OKO Z KOBRĄ

Najbardziej chyba lubimy zwierzęta, z którymi można nawiązać dość bliski kontakt. Czasami nawet usiłujemy przypisywać im pewne ludzkie cechy...

Pan Adam Taborski — obecny dyrektor ZOO w Poznaniu — interesuje się przedstawicielami całego świata zwierzęcego; dlatego został lekarzem weterynarii. Najbardziej ciekawią go zwierzaki, które dość trudno zrozumieć, a więc płazy i gady, nie cieszące się ludzką sympatią.

PYTON NA RAMIENIU

Zanim pan Adam Taborski został dyrektorem Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu, leczył mieszkańców wrocławskiego ZOO.

Panowała akurat epidemia grypy i zdziesiątkowany personel ZOO leżał w swoich łóżkach kichając potężnie. Zwierzęta natomiast miały się zupełnie dobrze i pan Taborski musiał zakasać rękawy, aby zająć się pracą zupełnie nie związaną z obowiązkami lekarza.

Wypadała właśnie pora karmienia pytona, pan doktor — chcąc nie chcąc — otworzył więc pomieszczenie, w którym ów czterometrowy wąż mieszkał. I wtedy to się stało! Wygłodniały pyton zamiast zająć się dostarczoną mu kurą, zaatakował... rękę lekarza i zaczął ją dusić, owijając stalowymi skrętami!

Sytuacja stała się i komiczna, i niezbyt miła! W ZOO cicho i pusto, na pomoc nie można więc liczyć. Jak wytłumaczyć pytonowi, że ręka do jedzenia się nie nadaje? Tymczasem 40 kilogramów pytona oplata ramię coraz mocniej! Doktor zaczyna analizować sytuację. — „Jeśli pyton „udusi" rękę i będzie ona sprawiała takie wrażenie, wąż uwolni mnie, gdyż zechce się zabrać do konsumpcji..." Ba! Kiedy tylko sprężyny mięśni zostały zluzowane, a do ręki napłynęła krew, pyton znów ponowił zacisk!

— Zaczęła mnie ta zabawa męczyć — mówi dyrektor Taborski — tym bardziej, że śpieszyło mi się do domu, w którym pozostawiłem samo dziecko! Trudno było iść spać z pytonem na ręce... Postanowiłem więc zanurzyć ją w wodzie razem z moim prześladowcą. Wiedziałem, że wąż będzie się musiał rozwinąć, aby zaczerpnąć powietrza. Teraz miałem okazję aby dokładnie prześledzić jak kora mózgowa węża wpływa na czynności jego mięśni. Odbywało się to powoli... Brzuch węża już „rozumiał" — ogon jeszcze ściskał moją rękę...

Pyton, tak przeze mnie wykąpany jest w doskonałej formie do dziś, a moja sympatia do węży nie zmniejszyła się, mimo że ręka bolała mnie potem przez kilka tygodni.

Biologia gadów i płazów jest naprawdę bardzo zajmująca, na pawilon. Minął tydzień, kobry nie ma! Może ją ktoś ukradł? Kiedy zaczęliśmy wykuwać zbudowane z cegieł terrarium, w szczelinie ukazał się koniuszek ogona; odetchnęliśmy! Schowała się tylko...

świecie jest coraz więcej ludzi posiadających terraria i hodujących różne gatunki jaszczurek, węży i żółwi. Ciekawa na przykład jest rodzina węży odżywiających się wyłącznie ptasimi jajami. Można by sądzić, że wąż połyka jajo w całości, gryźć przecież nie ma czym. Okazuje się, że w trakcie połykania jajo napotyka na szereg kostnych wyrostków zrośniętych z kręgosłupem. Sterczące do wnętrza przełyku wyrostki tworzą rodzaj piły, przecinającej skorupkę, którą potem wąż wypluwa.

GDZIE JESTEŚ KOBRO?

Kiedyś zapodziała się nam jadowita kobra, jedna z dwóch mieszkanek zabezpieczonego podwójną szybą terrarium. Ucieczka niebezpiecznej lokatorki była więc niemożliwa, ale fakt pozostał faktem: jadowity wąż gdzieś zniknął! W ZOO ogłoszono alarm, zamknięto cały

Potężny pyton jada raz na tydzień, lub nawet rzadziej. Właśnie taki wąż owinął się wokół ramienia doktora, Adama Taborskiego i w konsekwencji musiał zażyć przymusowej kąpieli...

Adam Taborski jest autorem książki z serii „Nasze hobby" pt. „TERRARIUM". Wszystkich, którzy interesują się gadami i płazami odsyłamy do tej lektury.

Podczas przeprowadzanej „na żywo" audycji telewizyjnej, doktor Taborski demonstrował różne, także i jadowite, węże. Pielęgniarz uczestniczący w programie, nie dość starannie zamknął klatkę z niebezpiecznymi aktorami i oczom pana Taborskiego ukazał się taki widoczek: przez otwarte drzwiczki zaczęły spadać na podłogę węże! Trzeba było zareagować natychmiast, a równocześnie tak, by telewidzowie niczego nie dostrzegli, a technicy obsługujący kamery telewizyjne nie przestraszyli się..

SZYMPANS ZA ROGIEM

Nie chciałbym kończyć opowiadanie z ZOO jadowitymi wężami — mówi dyrektor — toteż dodam historyjkę, której bohaterem była szympansica.

Otóż pewnego dnia ta sympatyczna małpa wywędrowała ze swojego pomieszczenia i trzeba było jej szukać. Podzieliliśmy teren na odcinki. Jednym z nich „dowodził" kierownik administracji ZOO, nie często stykający się z małpami. On to właśnie zetknął się na rogu budynku twarzą w twarz z szympansicą... Przestrach był obustronny! Małpa zawróciła i pobiegła za następny róg, i kierownik zrobił to samo. Oczywiście spotkali się ponownie. Obydwoje wrzasnęli i uciekli, ale tylko po to by... natknąć się na siebie po raz trzeci! Śmiechu było dużo! Wreszcie szympansica wpadła do otwartego mieszkania i zaczęła po nim buszować, a następnie usiadła na parapecie okna i rozpoczęła „przeglądanie" gazet. Zatrzymaliśmy ją dopiero w piwnicy.

Ucieczki zwierząt nie świadczą, że mieszkańcom ogrodów zoologicznych, jest źle w warukach, jakie im stwarzają ludzie. Uciekinierzy na ogół sami wracają do swoich klatek, gdyż tylko tam czują się naprawdę bezpiecznie. Tam czeka na nie pożywienie...

Nasze poznańskie ZOO za dwa lata będzie obchodzić swoje stuletnie urodziny. A w roku 1974 nastąpi uroczyste otwarcie nowego ZOO, a właściwie ogromnego 100-hektarowego parku, w którym zwierzęta i ludzie nie będą sobie nawzajem przeszkadzać. Zwierzęta będą puszczone prawie wolno, od ludzi zabezpieczą je zamaskowane przegrody, fosy itp. Będzie to teren umożliwiający zwiedzającym zapoznanie się z fauną i florą różnych stref klimatycznych.

— Ale jadowitych węży tam nie wpuścimy — nie ma obaw! — kończy dyrektor Taborski.

ANNA GRZYBOWIECKA

Zagadki starych kultur amerykańskich

HIEROGLIFY EGIPSKIE w puszczach Paragwaju, fenickie napisy w dżunglii brazylijskiej, język niektórych plemion Indian w Ameryce Północnej bardzo podobny do starojapońskiego. Te, tak zdawałoby się, nieprawdopodobne realia istnieją jednak naprawdę i są tematem badań, dyskusji i sporów uczonych. Próbują oni tłumaczyć te sprawy w sposób następujący: przed tysiącami lat na środku Atlantyku znajdował się cały kontynent czy też ogromna wyspa (Atlantyda), które odgrywały rolę „pomostu" między Europą i Ameryką. Podobnie inny „pomost" łączył Azję z Ameryką. Oto zagadka, oto problem wciąż jeszcze nie rozwiązany.

Spośród 300 północnoamerykańskich narzeczy indiańskich język plemienia Otomi zdumiewa swym podobieństwem do archaicznego języka japońskiego lub języka Ajnów. W mowie Majów, zamieszkujących dawniej Amerykę Środkową, naliczyć można wiele wyrazów z klasycznej greki. Mało tego, duża ilość starożytnych hieroglifów Indian Guaraní w Paragwaju, Argentynie, Brazylii jest identyczna z hieroglifami starego Egiptu.

Większość inskrypcji odkrytych w mało dotąd zbadanych zakątkach leśnych Brazylii, to teksty fenickie w piśmie klinowym lub egipskie w piśmie demotycznym (hieroglify). Niektóre z tych tekstów przypominają język sumeryjski starożytnej Mezopotamii.

W roku 1961 na szczycie niedostępnej góry w pobliżu Rio de Janeiro odkryto wyryty w skale napis klinowy dwumetrowej szerokości, który brzmiał: „Badezir z miasta Tyru fenickiego, syn pierworodny Eufaala".

Otóż, okazało się, że Badezir jest postacią historyczną i panował w potężnym niegdyś mieście Fenicji — Tyrze od 855 do 850 roku p.n.e.

Jak z tego wynika, hipoteza o przybyciu w dawnych wiekach najstarszych mieszkańców ówczesnego Egiptu i Azji Mniejszej do Ameryki jest całkiem prawdopodobne. Natomiast czy owi „emigranci" z tzw. Starego Świata na kontynent amerykański wędrowali poprzez hipotetyczne „pomosty", czy w jakiś inny sposób — dziś jeszcze nie wiadomo.

(w/g „Znanie-Siła" — sb)

Ryszard Marek Groński

KROPLA DESZCZU NA DŁONI

49

Opowiedziałem mu o Felku.

— Więc jutro rano jesteś umówiony... Dobrze. Teraz wrócimy do „Różyczki" na obiad. Po obiedzie porelaksujemy, a wieczorem zabiorę cię do „Janosika". „Janosik" to taki barek, kawiarnia, restauracja.

— Masz tam coś do roboty?

— Nie, dlaczego — uśmiechnął się stary.

— Bo myślałem.

— Ojej, stajesz się bardziej podejrzliwy niż mama. Pójdziemy do „Janosika", ot tak sobie.

— Powiedzmy...

— Nie wierzysz mi?

— Wierzę, ale z trudem.

nie uderzenie, w pensjonacie zaczął się ruch. Górskie powietrze zaostrza apetyt, fakt. Goście jedli, aż im się uszy trzęsły. Kobiety opychały się ponad ludzką miarę jęcząc i wzdychając, że od jutra rozpoczną białkową dietę-cud. Od zupy do deseru nic, tylko liczyły kalorie...

Jadalnia, jak również przylegający do niej salonik, gdzie stał telewizor, była centralnym punktem spotkań towarzyskich. Mogłem się napatrzyć do woli. Oprócz znanych mi już z widzenia Niemców, przy stolikach rozsiedli się kolorowo poubierani faceci i ich żony. Niestety, nie było nikogo w moim wieku.

Do naszego stolika dosadzono parę: opalili się na czerwono i tylko o tym trajkotali. Ona była chuda, z końską szczęką, on starszy już i rozchełstany. Spod rozpiętej koszuli wybłyskiwała indiańską czerwienią jego pierś, pokryta kępkami siwych włosów.

Właściciel „Różyczki" pokazał się w jadalni tylko przez chwilę. Towarzyszył mu mężczyzna o sylwetce boksera wagi ciężkiej. Przewinęli się przez jadalnię i zaraz wyszli. Wydawało mi się jednak, że ów bokser obrzucił nasz stolik uważnym spojrzeniem.

Po obiedzie wyciągnąłem się na tapczanie i niemal natychmiast zasnąłem. Podróż, zmiana klimatu i spacer zrobiły swoje. Spałem jak zabity. Nie słyszałem, kiedy ojciec wyszedł do „Janosika". Przespałem gong na kolację. Obudziłem się po dziewiątej. Leżałem przy zgaszonym świetle. Pokój wypełniał mrok. Przez uchylone drzwi balkonowe

Drzwi otworzyły się cicho. Na korytarzu nie paliło się światło. Przybysz poruszał się bezszelestnie. Wstrzymując oddech przycisnąłem się do framugi drzwi łazienki. Ów gość z korytarzyka wśliznął się do pokoju. Najwyraźniej był przekonany, że w pokoju oprócz niego nie ma nikogo. Błysnęła zapalona latarka. Niewielka widać, gdyż snop światła nie był większy od kreski na papierze. Nieznajomy oświetlił pusty tapczan ojca, potem mój. Światło zatrzymało się na drzwiach szafy. Chrobot przekręconego klucza. Chwila wahania. Nieznajomy nadsłuchiwał, czy wszystko jest w porządku. Uspokojony ciszą — pochylił się nad półką. To, że nieznajomy odwrócony był plecami i nie spodziewał się ataku — przyspieszyło moją decyzję. Krok... drugi... trzeci...

Nagle zawadziłem o krzesło. Cholera, zapomniałem, że tam stoi. Krzesło narobiło niezłego rumoru. Co działo się później — nie pamiętam. Po prostu urwał mi się film.

Ktoś rąbnął mnie w głowę czymś twardym. Nie uczynił tego jednakże ów drab, grzebiący w szafie. Tego byłem pewny. Jego wspólnik musiał mnie zajść od tyłu. Moja wina: nie pomyślałem, że drab może nie działać w pojedynkę.

Stary zastał mnie już ocknięte go, z głową obwiązaną ręcznikiem. Zarobiłem guza wielkości śliwki, wyhodowanej przez Miczurina. Nie było sensu ukrywać przed nim, co zaszło podczas jego nieobecności. Wysłuchał mojej relacji nie przerywając ani jednym słowem. Kiedy skończyłem, mruknął bardziej do siebie niż do mnie:

— Powinienem się był spodziewać, że zechcą mnie sprawdzić. Teraz żałuję, że cię nie obudziłem, ale spałeś tak smacznie, że nie miałem serca.

— Podejrzewałeś, że ktoś złoży nam wizytę?

Stary nie odpowiedział. Otworzył szafę.

— Nic nie zginęło? — spytałem.

— Z pewnością nic. Im nie o to chodzi.

— Mówisz zagadkami.

— Nie baw się w detektywa-amatora. Z tą sprawą nie masz nic wspólnego. Nie chcę, żebyś miał. Rozumiesz?

— Zgłosisz właścicielowi o.., wypadku?

— Nie. I proszę cię: nie mów o tym nikomu.

— Chciałbym spotkać typaska, który mnie tak urządził — westchnąłem. — — Nie lubię być czyimś dłużnikiem.

— Obawiam się, że nie dałbyś mu rady. A teraz zaśnij. Dość na dzisiaj Kobry.

— Widzę, że w ogóle nie masz zamiaru powiedzieć mi, po co tu przyjechaliśmy. Przypominam ci o naszej umowie..,

— Powiem ci w swoim czasie. Śpij. Rano jesteś umówiony z kolegą.

— Już dobrze, zasypiam. I będę spał do dziewiątej. Chyba, że ktoś znowu pofatyguje się do nas bez pukania. Jeśli nie liczyć puknięcia w moją głowę...

Tam i z powrotem

Wracaliśmy z Doliny Białego.

Czułem w nogach ten spacer. Jeszcze nie złapałem rytmu. Męczyło mnie gramolenie się pod górę i złażenie w dół, znowu pod górę i znowu w dół. Co innego Felek. Ten nie był w stanie zrozumieć, że taki spacer może kogoś zmęczyć.

— Podoba ci się? — zapytał po raz już nie wiadomo który.

— No — przyznałem. — Fajnie jest dosyć. Widoczek jak się patrzy. Western można by tu nakręcić.

(opis Doliny Białego — skał, drzew, potoków itd.)

— Westernów u nas nie brakuje — Felek spoważniał.

— Bujasz — już chciałem mu opowiedzieć o swojej przygodzie, lecz w ostatniej chwili zrezygnowałem.

— Stale się coś dzieje.

— Ale cicho jest. Co to za western, bez pukaniny.

— Różnie bywa.

— Gadanie — za wszelką cenę starałem się nakłonić Felka do zwierzeń.

C.D.N.

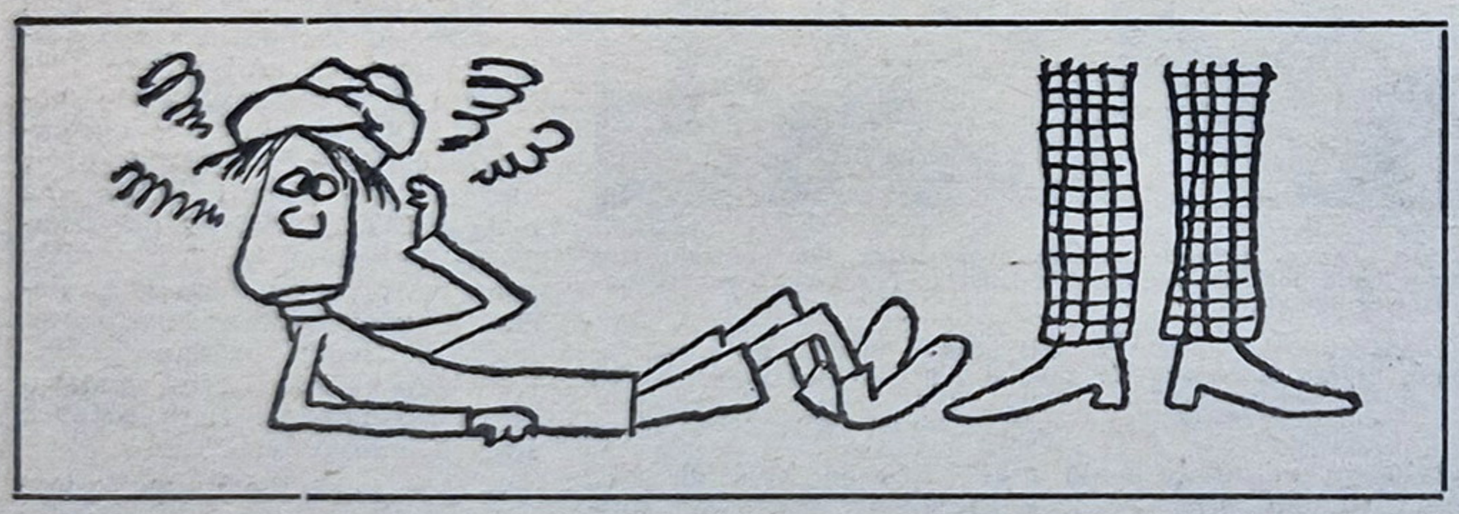

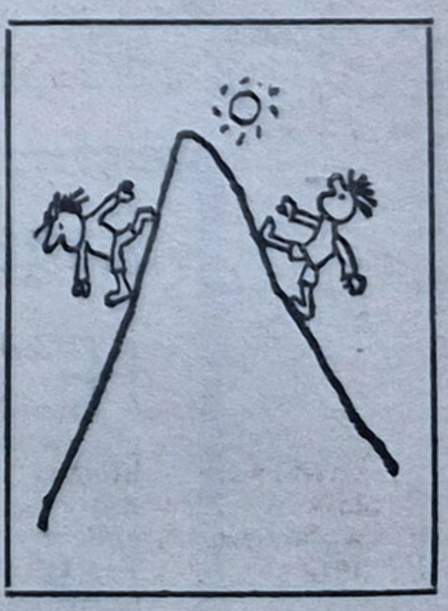

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA". RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 625 A-65

Ci dwaj chłopcy nie są głównymi bohaterami filmu, ale właśnie przez nich Poldek i Duduś wpadną w nie lada tarapaty z milicją. Foto: CWF

PODRÓŻ ZA JEDEN UŚMIECH

OJCIEC POLDKA ma nie lada kłopot. Chciał odwieźć syna na wakacje do matki, a tu pech! Akurat wypadła mu kilkudniowa delegacja służbowa.

Ojciec Dudusia ma ten sam problem. I on nie może zaopiekować się swoim chłopcem.

I tak wspólny wyjazd nad morze dwóch nierozłącznych kolegów Poldka i Dudusia stanął pod wielkim znakiem zapytania.

Ale Poldek to chłopak energiczny i przedsiębiorczy. Namówił Dudusia, aby wybrać się w podróż... autostopem. No i zaczęło się!

Ta podróż nie była wcale taka piękna, jak się na początku wydawało. No bo najpierw ciężarówka, która ich wiozła zderzyła się z furą siana. Przymusowa przerwa w wędrówce obyła się na szczęście bez ubocznych komplikacji. Później była jazda w wielkim wozie meblowym bez wiedzy kierowcy. W wozie znajdowały się... trumny, w których ukryli się chłopcy. Ale kierowca przewoził także... gęsi i one narobiły wrzasku, i zdekonspirowały naszych autostopowiczów. Znów pech!

Krótki postój na jakiejś kolonii dziecięcej. Obiadu niestety nie było, bo Poldkowi przez nieuwagę do kotła z zupą wpadło... mydło. Znów trzeba było wiać!

W leśniczówce, gdzie się zatrzymali na nocleg spotkali nagle tajemniczą „Królową autostopu", która zachwycona samodzielnością chłopców dołącza do nich i dalej wędrują już wspólnie. Ale oczywiście nie bez przygód.

Nie będą Wam już więcej pisać o przygodach dwóch pechowych autostopowiczów. Zresztą choćbym chciała, nie pozwala mi reżyser. Podróż „Za jeden uśmiech" to filmowa opowieść, którą już niebawem ujrzycie na ekranach kin w całej Polsce.

Tę wesołą, pełną pomysłów i emocji, komedię zrealizował specjalnie dla Was znany już z wcześniejszych filmów młodzieżowych jak: „Wyspa Złoczyńców", „Do przerwy 0:1" i „Wakacje z duchami" — reżyser Stanisław Jędryka. Właśnie z nim rozmawiam o jego najnowszym filmie.

— **Pierwsza sprawa** w filmie, o której pani nie wspomniała, to ta, że chłopcy nie są żadnymi włóczęgami i łobuziakami, dla których autostop to bułka z masłem. Do podróży w taki sposób zmusiła ich konieczność, bowiem początkowo mieli jechać pociągiem, ale zgubili pieniądze dane im przez ojców na podróż. Autostop wcale nie jest taką rozkoszą, co usiłuję pokazać w filmie, a już tym bardziej zła jest samowolna ucieczka z domu. Myślę, że żaden widz patrząc na kłopotliwe perypetie chłopców nie zechce pójść w ich ślady.

— **Druga sprawa** to postawa i charaktery chłopców. Obaj są krańcowo różni. Poldek to chłopak samodzielny i taki co to „nie da sobie w kaszę dmuchać" przy czym nauka w szkole nie jest jego najmocniejszą stroną. Duduś zaś jest grzeczny, dobrze wychowany, a więc znający zasady „bon-tonu" i „savoire vivre'u", no i prymus w szkole.

We wspólnej podróży cechy chłopców wzajemnie się uzupełniają. Współdziałanie chłopców jeszcze bardziej czyni ich nierozłącznymi i umacnia ich przyjaźń.

Wreszcie sprawa trzecia. Obaj bohaterowie w filmie są właściwie tacy sami jak w życiu prywatnym. Henryk Gołębiowski grający Poldka to 13-letni zawadiaka znaleziony swego czasu na warszawskim podwórku przez reż. Janusza Nasfetera do filmu „Abel Twój brat". Filip Łobodziński — „Duduś", to pamiętny Abel — nieśmiały i grzeczny chłopak, z tego samego filmu Nasfetera.

Obaj chłopcy są naturalni, szczerzy i prawdziwi. Poza tym mają już doskonałe obycie z kamerą i wiedzą jak zachować się na planie. Sądzę, że spodobają się w filmie swym rówieśnikom, bo niejeden widz odnajdzie w nich siebie.

Na zakończenie chcę Wam jeszcze powiedzieć, że film „Podróż za jeden uśmiech" powstał na podstawie książki i scenariusza znanego Wam pisarza Adama Bahdaja.

Film już w marcu wchodzi na ekrany kin. A jesienią zobaczycie „Podróż za jeden uśmiech" jako siedmioodcinkowy serial telewizyjny.

A. WIELGOŁAWSKA
Foto: CWF

To ten kierowca (Z. Kęstowicz) prowadząc swojego „Stara" zderzył się z furą siana. Obok zmartwiony Poldek.

BŁYSKAWICA

Do Czytelników „Świata Młodych"

Jeśli pasjonujesz się piosenką, skorzystaj z okazji i zaprenumeruj niezwłocznie albumy wydawane przez Klub Miłośników Piosenki „Synkopa". Za kwotę zł 72.— prenumeratorzy otrzymają w 1972 roku SZEŚĆ bogato ilustrowanych albumów z około czterdziestoma wartościowymi piosenkami polskimi i ewentualnie zagranicznymi w opracowaniu na głos z fortepianem, oraz dwa albumy premiowe — monografie popularnych zespołów lub piosenkarek i piosenkarzy. Z związku z bardzo dużym zainteresowaniem, termin przyjmowania prenumeraty przedłużyliśmy.

Pamiętaj! albumy Klubu Miłośników Piosenki są tylko dla prenumeratorów.

Wypełnij dokładnie przekaz pocztowy i wpłać nie zwlekając 72 złote w Urzędzie Pocztowym na konto: Powszechna Księgarnia Wysyłkowa, Warszawa, ul. Nowolipie 4 PKO VIII O/M Warszawa, nr 153-6-900010.

Albumy ukazywać się będą co dwa miesiące w ciągu roku.

KUPON KONKURSOWY

Zawiadamiam o przystąpieniu do Klubu Miłośników Piosenki i jednocześnie informuję, że wpłaciłem zł. 72.— tytułem prenumeraty za rok 1972.

podpis . . . . . .

UWAGA! — Kupon ten należy wyciąć, nakleić na kartę pocztową, oraz wysłać w terminie do dnia 20 marca br. na adres:
POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA, WARSZAWA 1, ul. NOWOLIPIE NR 4
Wśród uczestników konkursu, zostaną rozlosowane nagrody.
RADA KLUBU
K-13/11

Satelita „przywiązany" linką do Ziemi

Czcigodni mędrcy, którzy układali biblijną legendę o drabinie Jakubowej, nie przypuszczali, że sen ten może się spełnić w kilka tysięcy lat później, aczkolwiek z pewnymi modyfikacjami. Biblijny Jakub widział podobno we śnie drabinę sięgającą nieba, po której chodzili aniołowie, a na najwyższym szczeblu stał sam Jahwe. Otóż uczeni amerykańscy wysunęli dość niezwykły projekt połączenia Ziemi stalową linką ze sztucznym satelitą stacjonarnym krążącym wokół naszej planety na wysokości około 35700 km. Satelita stacjonarny „wisi" pozornie nieruchomo nad jednym punktem globu. Wynika to stąd, że jego prędkość orbitalna na wysokości właśnie 35700 km jest taka, iż — uwzględniając szybkość obrotową Ziemi wokół własnej osi — cały ten układ Ziemia — satelita jest względem siebie nieruchomy.

Plan połączenia satelity z Ziemią, nazwany kryptonimem „Skyhook" („haczyk niebieski") może wydawać się obecnie fantazją, jednakże wstępne badania wykazały, że przedsięwzięcie to jest zupełnie realne.

Projekt „Skyhook" ma być zbudowany w ten sposób: po wejściu satelity na orbitę, na wysokości 35700 km wyrzucony zostanie z niego kłębek cienkiego, ale mocnego drutu. Drut ten zacznie się odwijać na orbicie i opuści się aż do powierzchni Ziemi. Potem wzmocni się drut jeszcze jednym przewodem albo innym materiałem. Wzdłuż linii satelita — Ziemia można będzie wówczas przeprowadzać różne eksperymenty naukowe i to na dowolnej wysokości.

(Wg „New Scientist" — b)

Spróbuj Rozwiązać

DZISIAJ prezentujemy Wam nowy typ zadania rozrywkowego, ułożony specjalnie dla czytelników „Świata Młodych" i jednocześnie ogłaszamy błyskawiczny konkurs na tytuł takiego zadania, bo BI-ARYTMOGRAF to tylko tytuł roboczy i bardzo „szaradziarski", a chcielibysmy mieć NASZ tytuł, bardziej swojski, jak np. była „Julianka" w „Swiecie", czy „Lustrzanka" — w „Perspektywach". Wśród uczestników konkursu rozlosujemy specjalne nagrody.

BI-ARYTMOGRAF

Zadanie polega na odgadnięciu wyrazów pomocniczych o poniższych znaczeniach i wpisaniu ich na miejsce liczb, znajdujących się przy każdym z nich, przy czym pamiętać należy, że takim samym liczbom odpowiadają takie same litery. Następnie na miejsce liczb widocznych w diagramach podstawić odpowiadające im litery (z odgadniętych wyrazów pomocniczych) i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie. Ciekawostką tego zadania jest różnorodność sposobów jego rozwiązywania, a mianowicie:

a) można rozwiązać tylko górny diagram,

b) można rozwiązać tylko dolny diagram,

c) w razie trudności można wykorzystać oba diagramy,

d) można z koleżanką lub kolegą rozegrać mecz, polegający na tym, kto szybciej rozwiąże jeden z diagramów (ustalony uprzednio przez losowanie).

Mało popularny sport olimpijski = 4 — 7 — 23 — 15.
18 — 23 — 3.
Jeden z naszych hokeistów olimpijskich = 2 — 16 —
11 — 20 — 6 — 3.
Zdobywca 99 medalu olimpijskiego dla Polski = 21 —
22 — 17.
Olimpijski sport silnych = 14 — 13 — 24 — 13 —
piady zimowej = 8 — 9 — 13 — 12 — 4 — 3 — 13.
Państwo, które było gospodarzem przedostatniej olim-
14 — 6 — 1 — 22 —21 — 5.
ca "Złotego mikrofonu" = 10 — 2 — 19 — 13 — 22 —
Jeden z naszych sprawozdawców olimpijskich, zdobyw-

ZNACZENIE WYRAZÓW (2)

5	6	1	22	13	24	24	2	9	2
13	2	20	5	19	24	5	13	15	14
4	5	13	9	22	21	5	4	7	12
6	22	21	2	21	23	1	12	13	9
20	1	21	2	12	21	11	9	22	5
18	14	18	2	10	17	19	6	15	13
9	10	11	12	13	14	15	2	16	17
1	2	3	4	5	6	4	7	8	2

ZNACZENIE WYRAZÓW (1)

Sportowiec z pięcioma kółkami = 2 — 20 — 5 — 19 — 24 — 5 — 3 — 4 — 14 — 17 — 21.

Najsłynniejszy szermierz polski = 24 — 13 — 1 — 18 — 2 — 1 — 22 — 21 — 5.

Jeden z naszych hokeistów olimpijskich = 4 — 7 — 2 — 1 — 13 — 12 — 5 — 6 — 4.

Polski odpowiednik biathlonu = 15 — 1 — 11 — 16 — 23 — 3.

Dyscyplina sportowa, w której na olimpiadzie w Sapporo zdobyliśmy szóste miejsce = 7 — 2 — 21 — 6 — 3.

Typ łyżew = 10 — 11 — 9 — 8 — 17.

1	2	3	4	5	6	4	7	8	2
9	10	11	12	13	14	15	2	16	17
18	14	18	2	10	17	19	6	15	13
20	1	21	2	12	21	11	9	22	5
6	22	21	2	21	23	1	12	13	9
4	5	13	9	22	21	5	4	7	12
13	2	20	5	19	24	5	13	15	14
5	6	1	22	13	24	24	2	9	2

Rozwiązania zadania (bez wyrazów pomocniczych) należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Bi-arytmograf nr 1". Do rozlosowania: BONY KSIĄŻKOWE.

Uwaga: Projekt tytułu nowego zadania można nadsyłać na oddzielnej kartce pocztowej lub wraz z rozwiązaniem zadania.

RZEP

DZIAŁ REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Otrzymałem sporo pytań dotyczących konkursu „Malowidło dla „Świata Młodych". Odpowiadam:

1. Czy można przysłać więcej niż jedno malowidło?

Oczywiście, czym więcej tym lepiej.

2) Czy można rysować kredkami?

Nie można, bo chodzi o malowidło a nie o rysunek.

3) Czy malowidła mogą mieć rozmiary bloku technicznego?

Tak, ale wolałbym większe.

4) Czy prace mogą być zwijane w rulon?

Lepiej nie, bo na poczcie ulegną zniszczeniu.

5) Jak przesłać do redakcji bardzo duże malowidła?

Włożyć między dwa kawałki starej sklejki lub twardej płyty pilśniowej. Na opakowaniu napisać: „NIE ŁAMAĆ". Innego sposobu nie ma.

6) Czy malowidło może być „wysypane tłuczoną bombką choinkową"?

NIE!!!

Cieszy mnie bardzo, że moja szafa konkursowa pomału zaczyna się zapełniać. Codziennie pan listonosz przynosi nowe pięknie zapakowane prace. Na razie nie rozpakowuję ich, poczekam cierpliwie do końca konkursu.

„Przesyłam ci parę żarcików wymyślonych przeze mnie samą" — pisze do mnie Wiesia Stankiewicz z Bielawy. Wiesia prosi mnie żebym nie odrzucał jej listu, bo założyła się z koleżanką o 50 złotych, że wydrukuję jej pomysły. No, cóż, zamieszczam jeden z tych żarcików dla przykładu:

— Dokąd niesiesz tego koguta?

— Do zegarmistrza. Zawsze piał o ósmej, a teraz pieje dużo wcześniej. Pewnie coś się w nim popsuło."

Pomysł oryginalny, co? Już chyba pięć razy był drukowany, z czego raz kilka miesięcy temu w RZEPIE.

Wasz RZEP

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Nnnie, z przykrością muszę powiedzieć, że tatusia nie ma w domu.
— Dlaczego z przykrością?
— Bo ja nie lubię kłamać.

Wyszperał Zygmunt Rzepski z Haczowa

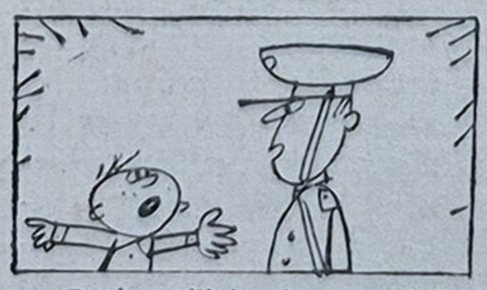

— Panie milicjancie tam jeden chuligan bije od godziny mojego tatusia!
— Już lecę, a ty czemu przyszedłeś dopiero teraz?
— Bo dotychczas mój tatuś miał przewagę!

Wyszperał Janusz Bieńko z Poniatowa

— Chłopczyku, o tej porze do kina? Nie powinieneś być raczej w szkole?
— Nie, bo ja mam właśnie szkarlatynę!

Wyszperał XYZ

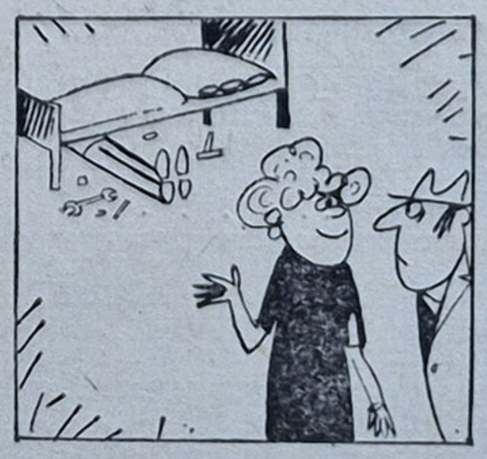

— On właśnie trenuje, przed kupnem samochodu.

Wyszperał Alek Kowalik ze Skarżyska

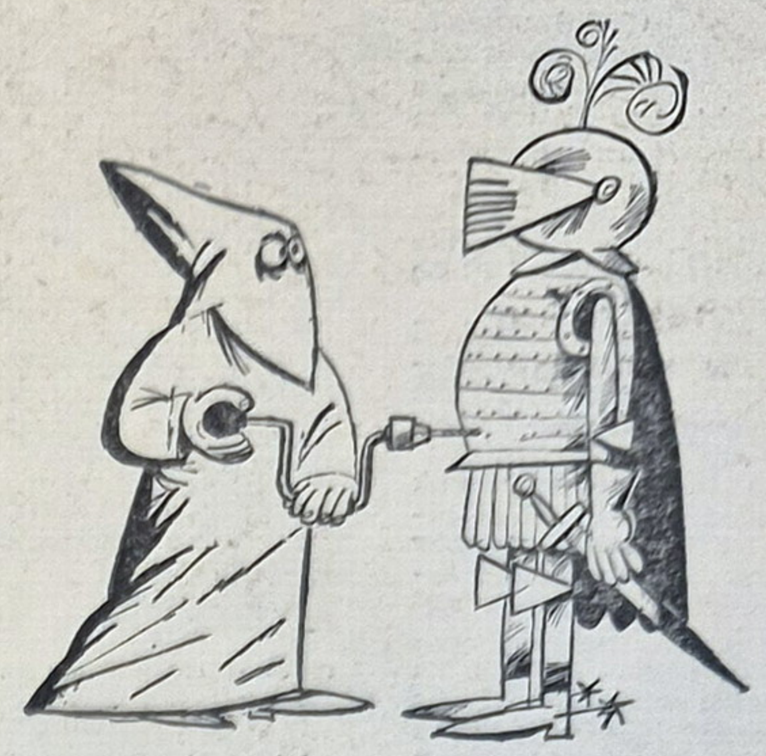

— Forsa albo życie!
rys. Włodzimierz Lewiński

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

WYRAZY OBCE WYSZPERAŁEM W WASZYCH LISTACH

pacz — patrz
kardka — kartka
asz — aż
pretęsja — pretensja
bez domny — bezdomny
tagrze — także
trujka — trójka
durzość — wielkość

— Był tu przed chwilą, gdy zaczynałam przygotowywać zastrzyk!

— Uprzedzałem was, kolego, że dysponuję dość silnym sierpowym!

rys. W. Lewiński